WARSZAWA KRAKÓW LWÓW POZNAŃ



№ 13. ROK WYDAWNICTWA LIII. Dnia 30 Marca 1918 r.

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie: Mk. 2.15, kwartalnie: Mk. 6.25, półrocznie: Mk. 12.50, rocznie: Mk. 25.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelowy lub jego miejsce „za tekstem": Mk. 1.50; ogłoszenia zwycz. 65 f. „Nadesłane" Mk. 2.50, margines Mk. 18. Kolumna Mk. 360. Załączniki Mk. 40 za tysiąc.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO . . . Fen. 65.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM

Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się. — Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

Prenumerata na prowincyi, w Austryi, Galicyi, w Rzeszy Niemieckiej i W. Ks. Poznańskiem:
Rocznie: Mk. 30, półrocznie: Mk. 15, kwartalnie Mk. 7.50.

W Lublinie „Bluszcz" w biurze dzienników „REKORD" — Kapucyńska 2.

W Krakowie u W-go D. E. Friedleina—Rynek 17.

We Lwowie — w biurze dzienników W-go Henryka Buchsteba — ul. Karola Ludwika 21.

W numerze następnym rozpoczynamy druk noweli Zygmunta Bartkiewicza „DZIEŃ BEZ SŁOŃCA" i powieści Ory Jelskiej „Ewunia"—dalej w kwartale II-gim pomieścimy, oprócz wielu innych, prace: Cezarego Łagiewskiego „Udział kobiety w ruchu współdzielczym" i Franciszka Brzezińskiego „Reforma wykształcenia muzycznego", „Listy o miłości" Józefa Jankowskiego.

ALLELUJA!

Ustępowanie nocy — znaczy wzejście dnia... taką jest odwieczna symbolika świąt Wielkanocnych.

Ustępowanie zimy znaczy budzenie się wiosny... wydobyliśmy się z nocy i wyciągamy ręce do światła, do Zmartwychwstania.

Alleluja!

Zmartwychwstanie leży tylko w nas samych, w duszach naszych, dziś wielce smutnych.

„Wesoły nam dzień nastał", — usta powtarzają słowa starej pieśni a duszę zalega mrok smutku bez miary, sercem rozpacz targa.

Żyjemy w epoce rozwielmożnionego bandytyzmu, wybucha on w różnych kierunkach i szerzy się wszędzie... Różne powody rodzą tę ohydę . . . .

. . . .

. . . . Dzicz rozpuszczona pali, morduje, grabi, czy istnieją przykłady takich bezprawi, jak w Rosyi?

Dzieją się dziś rzeczy tak bezprzykładnej nikczemności i barbarzyństwa, iż zważywszy, że dzieją się one w XX-ym wieku, równych sobie nie mają w historyi państw cywilizowanych.

Ach, te sceny straszne, te łzy i bóle nieprzebrane, ofiary nieobliczone...

O, Panie! czemużeś nas opuścił!

To nie bluźnierstwo, Chryste! Chryste!

Przecież i Ty sam, umierając na krzyżu, wołałeś: Ojcze! czemużeś mnie opuścił!

I tak, jak u Ciebie, Chryste, słowa te były najwyższym wyrazem bólu, albowiem na widok bezecnej tłuszczy zadrgało w nich zwątpienie w moc poniesionej ofiary, tak i my cierpimy w zwątpieniu okropnem, azali te wszystkie poświęcenia i ofiary, te łzy i męki nieprzebrane nie są stracone, daremne...

Dzień Zmartwywstania... wielki, radosny symbol... Alleluja!

Nie wolno nam trwać i pogrążać się w zwątpieniu.

W chaosie, jaki wywołać musiała nagła zmiana zwodniczych warunków, pozostał jeden jasny, wytyczny punkt ogólnej, zbożnej pracy, wiodącej do wyzwolenia, której zasiew powinien przedostać się tak głęboko, że go żaden wrogi wiatr zwiać nie zdoła.

Alleluja! wołamy do wątpiących i zrozpaczonych! nadziei, wytrwania!

Mimo, iż nie oszczędzono nam niczego, aby w nas każdą myśl, szybującą wysoko, zdławić, nadejdzie, musi nadejść czas, w którym krzyż nasz, jak krzyż Chrystusowy, stanie się nietylko symbolem męki, lecz i symbolem tryumfu, w którym naród cały zawoła wielkim głosem:

Alleluja! REDAKCYA.

Telepatya, instynkt i mistycyzm

ze stanowiska wiedzy.

(DOKOŃCZENIE).

Jakkolwiek dziwnem to się wyda niejednemu, konkluzya taka nasuwa się jednak, jako nieuniknione wynik wiedzy dzisiejszej. Pewnikiem wiedzy jest istotnie, że *niema umysłowości bez materyalności*: tylko istoty obdarzone ciałem mogą myśleć i czuć. Stąd z koniecznością wynika i odwrotne założenie: *niema materyi bez psychizmu*. Istotnie z pierwszego założenia wynika, że umysłowość nie jest czemś oddzielnem od materyi; nie może też ona być jej wytworem. Pozostaje tylko jedno przypuszczenie: umysłowość jest odwrotną stroną, wnętrzem niejako materyalności *). Materya i duch nie są dwiema odrębnemi rzeczami, lecz dwoma obliczami, zewnętrznem i wewnętrznem, jednej i tej samej rzeczy. Takie stanowisko, dziś najpowszechniej przyjęte w filozofii, nazywa się *panpsychizmem* czyli *wszechuduchowieniem*. Pojęcie psychizmu zostaje tu rozszerzone poza zakres osobowości a nawet świadomości, zgodnie z wynikami współczesnej psychologii. Przywykliśmy naszym aktywistycznym probierzem, jakim jest rozum, zakreślać granice psychizmu tam, gdzie kończy się oddziaływanie, t. j. czynna (a zatem widoczna z zewnątrz) reakcya na bodźce. Przypisujemy więc czucie tylko zwierzętom, gdyż tylko one mogą je ujawniać. Nie ma wszakże powodu odmawiania psychizmu jakiejkolwiekbądź części materyi. W połączeniu z poprzednim wynikiem, prowadzi to do wniosku, że psychizm naszej osoby zostaje w łączności z psychizmem całego świata; nasza dusza osobowa jest tylko cząstką duszy wszechświatowej: możemy odczuwać wewnętrznie wszystko, co dzieje się we wszechświecie, jak czujemy to, co dzieje się w naszem ciele. Dla filozofa więc pytanie odwraca się; zamiast dziwić się współczuciu z rzeczami zapytuje: „dlaczego odczucie to jest tak niewyraźne i ujawnia się tylko wyjątkowo? **)

Na to odpowiada hypoteza Fechnera, znajdująca energiczne poparcie zarówno w jego własnych, jaki w późniejszych badaniach psychologicznych. Świadomość ośrodków wyższych wchłania niejako w siebie i przyćmiewa sobą świadomość ośrodków nerwowych niższych. Świadomość osobowa mieści się w korze półkul mózgowych, a czynność świadoma wymaga współudziału całej kory mózgowej. W niej też mieszczą się i ośrodki ruchów świadomych i ośrodki, w których wytwarza się świadomość wrażeń wzrokowych, słuchowych i innych, a których uszkodzenie powoduje ślepotę i głuchotę duchową. Są to więc organa inteligencyi w całym jej zakresie. Ośrodki, kierujące czynnościami automatycznemi i odruchami, a skupiające w sobie odpowiednie pobudki dośrodkowe, mają wprawdzie swoją świadomość; jest ona wszelako stłumiona przez słoneczny blask inteligencyi, jak gwiazdy przez światło dzienne. Świadomość półkul, jako organu czynności dowolnych, zamyka naszą osobę w obrębie naszego ciała. Jest to nasza *jaźń osobowa,* która przedstawia się jako wyspa otoczona oceanem, oddzielającym ją od innych wysp podobnych — jaźni innych osób. Powierzchnia tego oceanu — to próg świadomości osobowej. Wszystko, co leży pod nim, zlewa się w niejasny podkład stanów podświadomych, na którym, jakby na ciemnem tle, zarysowuje się wyraźnie odcięta od innych wypukła i jasna świadomość osobowa. Te stany podświadome, to jakby podmorskie stoki skały i dno oceanu, łączące owe pozorne wyspy z wszystkiemi innemi podobnemi i z całym wszechświatem materyalnym. Jest to świadomość wszechludzka, planetarna, kosmiczna. Skoro tylko świadomość osobowa zostaje przyćmiona, jak to ma miejsce podczas snu lub hypnozy a także w stanach chorobliwych, kiedy kora mózgowa nie jest czynną, szare tło podświadomości zaczyna przybierać wyraźniejsze kształty, wdzierając się niejako w zakres świadomości

*) Ob. doskonały popularny wykład tego poglądu w książce prof. Struvego: *Synteza dwóch światów,* Warszawa, 1876.

**) Podobnie paradoksalne odwrócenie zagadnienia ujawnia tytuł związanego z obecnym przedmiotem dzieła p. Stronga z Bostonu: *Why the soul ha sa body?* (Dlaczego dusza ma ciało?)

JAN CZEMPIŃSKI.

Warszawa podczas wojny.

XIV.

HANDLARZ IRYSÓW.

Wynędzniały, skurczony, z jakimś tępym, bolesnym w oczach wyrazem, wystawał często na rogu krzyżujących się, ruchliwych ulic w śródmieściu...

Miał bujny, obfity zarost, co twarzy nieco dziki wygląd nadawało.

Mógł mieć lat 40, a może dużo więcej.

Nędza zaciera szybko cechy młodości i lat siły męskiej. Przedwcześnie kładzie na człowieka piętno starości.

Trzymał się pochyło, jakby pod ciężarem trosk. Ręce mu drżały — może ze znużenia, może wskutek choroby. A może wskutek tego, że wyczerpało go ciągłe trzymanie pudła irysów.

Po 10 fenigów sztuka.

Gdy sprzedał całe pudło — zarabiał coś — półtorej marki. Nie tyle, aby wyżyć, lecz akurat tyle, aby powolniej konać.

Nie sam sprzedawał. O kilka ulic dalej, już w innej dzielnicy miasta, pomagała mu dziewczyna, córka. Miała lat 17 i wygląd dziecka. Drobna, szczupła, wynędzniała, z tym wyrazem w oczach, co już w dziecinnych latach nosi rezygnacyę z wszelkich życia uciech.

Była brzydka — brzydotą nędzy.

Może w innych warunkach, w bycie lepszym, rozwinęło by się w niej to piękno, jakie nadaje młodość dziewczynie, w której poczyna się budzić kobieta.

Oboje musieli pracować. Na przedwcześnie zniszczoną matkę rodziny, co gruźlicą trawiona, nie mogła już z izby w suterenie wyruszać, i na kilkoro drobiazgu, co niekiedy tylko na żebrany chleb z domu wybiegał.

Nędzarz z irysami nie zawsze mógł w ulubionym kącie domu wystawać. Spędzał go stamtąd niekiedy stróż, gdy był w gniewnym humorze. Nieraz się nań miotłą zamierzył, nieraz rzucił złe słowo czasami nie mówił nic, udając, że nie spostrzega nędzarza, lecz znienacka oblewał go w chłodny dzień strugą zimnej wody z węża hydrantu ulicznego...

Musiał wówczas handlarz irysów wędrować z miejsca na miejsce. I mniej wtedy targował. Nie umiał towaru swego zachwalać, jak inni, nie miał sił bez końca wykrzykiwać, by uwagę na siebie zwrócić.

Żarła go wtedy głucha, rozpaczna niemoc, że wróci do domu i nie będzie za co głodnej nakarmić gromady, co wciąż domaga się pieniędzy i wciąż więcej...

Na ulicach śródmieścia pełno było sklepów. W nich zaś, jak w krainie mlekiem i miodem słynnej, wszystkiego wbród. I chleb biały, pszenny, zakazany, szynki i kiełbasy, sery i śledzie, piramidy jabłek i marmolad, butelki wódki i wina, stosy paczek z herbatą...

Dla nędzarzy były to wszystko owoce zakazane.

Widział handlarz irysów panów i strojne panie, co z dobrą miną do sklepów wchodzili i czekał nieraz, tocząc wzrok za pakami, wynoszonemi ze sklepów.

Kosztowało to — cały majątek. On przez miesiąc nie zarobi tyle, ile wyda niejeden pan w krótką chwilę, aby na wieczerzę nieco prowiantu kosztownego nabyć.

Nie było już w nędzarzu nawet buntu. Przyzwyczaił się do nędzy swej i na sklepy bogate spoglądał, jak na gwiazdy na niebie. Wiedział, że są, widział je, lecz nie mógł przecież marzyć, by ręką po nie sięgnąć.

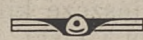
W pewnym domu miał krewnego sklepikarza. Ubogi, cichy sklepikarz, co nieraz przed wojną dobrze się musiał namozolić, aby potrzeby rodziny jako tako opędzić — shardział w porę wojny. Handlował mąką zakazaną i chlebem białym, dostarczał kasze i mięso, rychło też w pierze porósł i przestał dawnych znajomych biedaków poznawać. Mówiono nawet, że po wojnie wieś sobie chce nabyć.

Ot — nierówno Pan Bóg ludziom daje...

Zachodził dawniej handlarz irysów do sklepiku odpocząć, ale go tam nie radzi widzieli. Nie miło, gdy się już ma pieniądze, przyznawać do znajomości z byle kim. A sklepikarz miał już przecież i duże mieszkanie, i meble sobie sprawił, i pianino używane, choć w domu nikt nie grał.

osobowej. Ocean wzniósł się i pokrył szczyty dotychczas wyglądające zdala, jakby odosobnione wyspy. Wszystko zostało pogrążone w półmrok podświadomości, w którym teraz wyraźniej zarysowuje się to, co było tłumione przez blask nadmierny jaźni świadomej. Szczyty wysp zrównane zostały z ich nizinami przez wzniesienie poziomu oceanu: są one teraz tylko najwyższymi punktami lądu podmorskiego. Nasza osoba przestaje być w tych momentach odrębną rzeczą. Czujemy tętno wszechświata, którego stanowimy nieodłączną część. Psychika planetarna kuli ziemskiej i wszystkich żyjących na niej istot przemawia teraz bezpośrednio do naszej psyche, narówni z gwiaździstą psychiką słońca i innych ciał niebieskich. Przestajemy być osobą,—stajemy się trybem czyli afekcyą wielkiej Całości, którą Spinoza nazywał *Deus sive Natura* (Bóg czyli Natura).

Instynkt więc jest tą świadomością, którą my, jako cząstka wielkiego organizmu Wszechświata, mamy o innych jego częściach, bezpośrednio i wewnętrznie w terminach ducha, t. j, jako stan psychiczny. Lecz jakże trudno odróżnić ten cichy podszept instynktu od chaotycznych i przypadkowych obrazów, uczuć, pobudek, wywołanych w samej korze przez przygodne zakłócenie krążenia krwi lub oddziaływania zewnętrzne, chwilowo w tym lub innym punkcie obniżające próg świadomości osobowej! Rozwój inteligencyi tłumi głos instynktu i tylko jednostki o wyjątkowej organizacyi, lub zwykli ludzi w wyjątkowych okolicznościach, słyszą nieco wyraźniej jego głos. Do takich wyjątkowych należy między innemi i organizacya poety. *W. M. Kozłowski.*



Przykład godny naśladowania.



Przy dworach wiejskich, zwłaszcza w najbliższem otoczeniu dworskiej siedziby, nieraz tak ładnej i przytulnie urządzonej, jakże często widzimy spore kawały ziemi żyznej, traktowanej po macoszemu jako nieużytek.

Podobne zjawiska spostrzegamy i w najbliższem otoczeniu siedziby włościańskiej.

I tu i tam leży odłogiem ziemia, która wzięta pod uprawę byłaby doskonałem miejscem do hodowania warzyw, krzewów owocowych lub drzewek owocowych.

I przy dworach i przy chatach uderza nas brak pasiek i niewyzyskanie naturalnych, sprzyjających rozwojowi pszczelnictwa warunków.

A jednak pasieka, warzywnik, sad owocowy w każdem gospodarstwie wiejskiem duże ono czy małe, to takie działy, które nie powinny leżeć odłogiem. Przeciwnie, każdy nieużyteczny na pozór kawał gruntu przez kulturę odpowiednio użyźniony powinien być zajęty pod warzywnik, i sad a w sadzie powinno być miejsce i dla pasieki.

W przeszłym roku u jednej z ziemianek łowickich widziałam wspaniały warzywnik, założony na nieużytkach świeżo wykarczowanych.

Warzywnik był wspaniały, ziemianka owa, obiecywała sobie z niego duże zyski i nazywała go swoją Kalifornią. Wykarczowanie tego nieużytku kosztowało ją tanio. Warzywnictwo tak ją zainteresowało, że przestudyowała sumiennie ten dział wiedzy ogrodniczej i zaczynała coraz śmielsze plany snuć na przyszłość. Nie wiem, może z czasem cały folwark na jeden ogród warzywny zamieni.

W Kaliskiem już niektórzy ziemianie zapoczątkowali polową uprawę warzyw. Prowadzą ją tam całe folwarki, zakontraktowaną mając produkcyę całą od jednej z najpoważniejszych firm ogrodniczych niemieckich.

W pułtuskiem w okolicy Nasielska przy Spółce rolniczo-handlowej powstała sekcya nasienna do polowej uprawy warzyw. Od hodowców włościan drobno-rolnych żąda się tam poddania się pod kontrolę, ogrodnika-fachowca, który będzie kierował tą produkcyą osiadłszy tam przy odpowiednio urządzonej stacyi doświadczalnej. W Grójeckiem w czasie wojny poczęły powstawać po wsiach kooperatywy ogrodnicze mające na celu: a) krzewienie wiedzy ogrodniczej; b) utrzymanie stałe-

---

Mówiono nieraz, że sklepikarz z krzywdy się ludzkiej dorobił.

Ano. Nie pierwszy i nie ostatni. Z krzywdy jednych zawsze inni coś zyskują.

A świat oczy na to zamyka. Bo ktoby tam mógł dochodzić, jak w człowieku serce się zmienia i na krzywdę ludzką nie wrażliwe się staje.

Widział handlarz irysów nieraz, jak na ulicy człowiek pada i umiera. Może z głodu, może z choroby. Kto to może odgadnąć, na co nieraz człowiek umiera. Jedno pewne, że mu koniec przychodzi.

Człowiek pada i kona, a obok przechodzą ludzi dziesiątki, setki. Spojrzy jeden i drugi, każdemu śpieszno i nikomu w sercu żal się nie zbudzi, że to przecież ginie żywa istota. Że może pomoc w porę mogłaby mu jeszcze życie ocalić.

Obojętni są ludzie i zimni na ból cudzy, łzy ludzkie i krzywdę.

Przechodzą takie tłumy, zatrzyma się niekiedy gapiów garstka, lecz nikomu na myśl nie przyjdzie, że to straszne, gdy żywy człowiek chce się podnieść, nie może i głową o zimny, twardy kamień uderza. I niema przy nim ręki litosnej, coby w godzinę konania choćby szklankę wody do ust podała, choćby współczuciem w oku gasnące życie pożegnała.

Żachnie się najwyżej ktoś z przechodniów:

— Że to niema milicjanta...

Widział handlarz irysów scen takich dużo. Bo dużo ludzi podczas wojny ginie na ulicy. Niewiadomo z czego, a pada na bruk i umiera.

Aż dziwno było nieraz handlarzowi. Bo wojna — to wojna. Gdy kto idzie do boju — wiadomo, od kuli łatwo może zginąć. I nikogo to nie dziwi. Ma niejeden wojak śmierć na polu bitewnem sławną. Umiera z chwałą, żegnany żalem towarzyszów, co wiedzą, że dziś ten, jutro, a może już za godzinę — inni.

Zwykła bitwy kolej.

Lecz w mieście bez boju a ludzi chmara ginie. Snują się gromady ludzkie takie nędzne, pobladłe, nieraz z trudem na drżących trzymające się nogach.

Zobojętniał już nędzarz, handlarz irysów na te sceny. Miał w sercu trochę żalu, gdy śmierć człowieka na ulicy widział, lecz cóż... Tyłu ich ginie, a do wszystkiego przyzwyczaić się można.

Przyzwyczaił się do swej nędzy, do dostatku tych, dla których istnieją te setki sklepów bogatych.

Marzył już tylko o spoczynku. By mógł choć przez kilka dni, choćby przez dzień jeden nie wychodzić z izby, leżyć na barłogu i — spać lub o niczem nie myśleć i nic nie widzieć...

Znużony był.

Latały mu przed oczyma od pewnego czasu czarne płaty. Z początku małe, gdyby kopeć z lampy naftowej, później większe, jakby jakieś plamy. I chodzić mu było trudno — zapierało mu dech w piersiach, miał kłócie w piersi i ból w ramieniu.

Byleby wypocząć, a wszystko przejdzie.

Rankiem dnia pewnego szedł handlarz ze świeżo kupionem pudłem irysów. Drżał, by go stróż z miejsca nie spędził. Bo jakoś bardzo się czuł słaby. Nie mógłby chodzić po ulicach.

Stróż był zawzięty. Czatował już na nędzarza i złem go powitał słowem.

Znów zatem wędrówka. A deszcz i chłodno. Wlokąc ciężko nogi, szedł nędzarz przed siebie, trzymając w podanych naprzód rękach pudło irysów.

Jakaś pani idzie z dzieckiem. Coś mówi, lecz nędzarz nie słyszy. Czarne płaty przed oczyma rosną, tworzą jakby mgłę gęstą. I w uszach szum dziwny — jakby dzwony i turkot setek wozów z żelazem po bruku... W gardle coś go dławi. Chciałby wołać — nie może. Troska go przejmuje, że ktoś może mu zabrać z pudła cukierki, a przy nim nikogo, ktoby mu skarb ten ochronił. Niema już sił w rękach. Nogi się chwieją... przyklęka, lecz po chwili pada całem ciałem na chodnik...

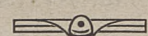
I słyszy już tylko jakby bicie dzwonów i coraz większy turkot wozów.

Chce unieść głowę — daremnie. Uderza nią tylko o twardy bruk...

Zwisają ręce bezwładnie. I głowy już unieść nie może. Zastygają oczy powoli, jakby z wyrazem rozpaczy... Czuje, że umiera, jak setki i tysiące innych na ulicy, a niemasz komu ocalić dla dzieci pełnego pudła irysów...

Będą czekać głodne w domu na powrót ojca, co nie wróci na obiad ani na wieczerzę... I już nigdy nie wróci...

Gorszy po stokroć bywa w mieście bój o chleb codzienny, niż najkrwawsza na polu bitewnem potyczka.....



go instruktora; c) zakładanie przetwórni owocowo-warzywnych.

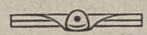
W Krasnostawskiem widziałam na jesieni roku zeszłego, dwie przestrzenie pól włościańskich obsadzone od chat, aż do drogi dorodnemi szczepami.

Wszystko to dowodzi, że wchodzimy na drogę intensywniejszej gospodarki w dziedzinie kultury warzywnej i ogrodniczej. Polska za Kazimierza Wielkiego była krajem budowli murowanych i krajem wielkich, starannie utrzymanych sadów, brzęczących pracowitym pszczelnym rozgwarem. Chłop polski dzisiaj innej Polski po tej wojnie sobie nie wyobraża, jak murowaną i w zieleni sadów rozłożoną.

Aby się to stało prędzej, panie ziemianki mogą się do tego przyczynić, zakładając szkółki drzew owocowych, wzorowo prowadzone warzywniki,—oraz krzewiąc praktyczną wiedzę z tych dziedzin wśród swego otoczenia włościańskiego.

Dobre przykłady ze dworu przechodzą nieraz, choć nie zawsze na wieś, a miło jest mieć udział w zasłudze, zmierzającej do podźwignięcia kraju z zaniedbania i wprowadzenia go na poziom wyższej, zachodnio europejskiej kultury rolnej.

Stefania Bojarska.



Z LITERATURY.



Wydawnictwa drukarni i księgarni Św. Wojciecha w Poznaniu.

Podczas, gdy nasi wydawcy warszawscy rzucili się w tych czasach odmienionych przeważnie na wydawnictwa szkolne, zaniechawszy prawie zupełnie wszelkiej literatury ogólnej, podczas więc, gdy wskutek takiego ładu całe *autorstwo* nadobne w Polsce stało się już istotnie ostatecznem *głodomorstwem*, przez nikogo nie ratowanem, przez nikogo nie protestowanem, firma wydawnicza Św. Wojciecha w Poznaniu rozwinęła ożywioną i zgoła nie zmniejszoną działalność ogólno - wydawniczą.

Stale, co pewien okres podczas tej wojny, wysypuje ona, jak dawniej, cały szereg książek ku strawie duchowej szerszych warstw, — książek, zgóry już zawarowanych wysoką cenzurą moralną i obywatelską.

Podnieść to należy nietylko ze stanowiska oderwanej celowości moralnej, lecz i ze stanowiska dobrze zrozumianego interesu wytwórczego, opartego nie na łapczywościach doraźnych zysku, lecz na stałej, cierpliwej i uczciwej, wciąż tą drogą siebie wzbogacającej pracy. Jedyna to droga pewna i godziwa.

Przejrzyjmy trochę plonu książkowego, wymłóconego podczas wojny w tej z duchem bożym nie sprzecznej młocarni.

Marya Lisiecka. Z przeszłości Poznania. Opowiadania i legendy.

Bardzo piękne, bardzo serdeczne, ciepłem polskiem owiane opowiadania z zamierzchłych przeważnie dziejów Wielkopolski: o ślicznej i młodziutkiej Ludgardzie, córce księcia kaszubskiego, w której zakochał się gorąco młody książe Przemysław i którą pojął za żonę; lecz która, gdy nie dała potomka do korony, czem wielce się martwił książe, zaduszoną została przez służebną z namowy doradcy i ulubieńca księcia, Krzysztofa Rawy, łańcuchem złotym przy ubieraniu. Przemysław ożenił się ze szwedką Ryxą i koronował się w Gnieźnie, lecz bolał ciągle po stracie Ludgardy, żalem i rozpaczą smagany, i wkrótce został zamordowany przez Brandeburczyków, a lud w tem widział karę Bożą za zgładzenie Ludgardy. To opowiadanie jest najdłuższe w książce. Poza tem idzie jeszcze kilka innych, jako to: historya cudu i łaski, związanej z wizerunkiem Ukrzyżowanego na bramie Wrocławskiej w Poznaniu („Cud"); żywot imci pana Powodowskiego, wyjęty z tajemniczej kroniki katedry poznańskiej, gdzie widmo pośmiertne owego imci pana, komandora maltańskiego i razem utajonego skrytobójcy, ukazywało się publicznie podczas nabożeństwa („Widmo w katedrze poznańskiej"); o białej kniahini Adlejdzie, która wyszła ofiarnie za pogańskiego księcia węgierskiego, by lud nawrócić na wiarę Chrystusową („Biała kniahini"); wreszcie opowiadanie o czarownicy, męczonej i spalonej na stosie za udzielenie dziewczynie ziół miłosnych na znęcenie chłopca, od których tenże umarł („Czarownica").

Wszystkie te opowiadania mają tło dziejowe, wiernie i swobodnie rzutami wielkiemi malowane, postaci na niem z wybitną plastyką odtworzone, wdzięk duży w postaciach kobiecych, a głównie— to ciepło serdeczne, płynące z ukochania przeszłości, które książkę tak szlachetnie namaszcza. Polecić ją można rzetelnie zarówno starszym, jak i dorastającej młodzieży.

„Widziały to sępy i kruki..." Wybór nowel wojennych, z przedmową Stanisława Lama.

Zbiór doskonałych nowel i obrazków z początkowego okresu wojny wybitnych naszych beletrystów, jako to: Ignacego Nikorowicza, Juliusza Kadena, Józefa Nawrockiego, Adama Krechowieckiego, Tadeusza Rittnera, Ludwika Stasiaka, Anny Czeskiej, Henryka Zbierzchowskiego, Feliksa Brodowskiego i Tadeusza Frenkla. Pierwszy ten okres wojny zaznaczył się istotnie w naszej literaturze żywem rozżarzeniem się iskier zapału, nadziei, fantazyi, żywym wytryskiem tych iskier, które później prawem naturalnem wyczerpania opadły na dół na jeden żar ukryty cierpliwych uczuć narodowych. Powstałe w tym okresie obrazy, przeważnie realistyczne, tętnią werwą gorącą, gotowością radosną ofiarną ich młodocianych bohaterów, zachwytem żywym czynu. I te obrazy, zebrane w tej książce, stanowią nie tylko dokument zewnętrznej strony wojny, lecz razem i dokument wewnętrznych poruszeń polskich w stosunku do tej wojny, owego „żywego rumieńca i iskier zapału w oczach", które, jak słusznie mówi przedmówca, p. Stanisław Lam, są ważnem i cennem tworzywem tego, w czem będzie się kochało przyszłe pokolenie tak, jak my dziś kochamy przeszłość. Wyrażone przytem wszystkie w sposób wybitnie artystyczny — znajdą niewątpliwie licznych czytelników.

Anatol Krzyżanowski. Satysfakcya honorowa.

Sześć nowel p. Anatola Krzyżanowskiego, z których pierwsza p. t. *Satysfakcya honorowa*, ma zakrój powieściowy, posiada wszystkie cechy politury literackobawialnianej, właściwe tej nie nurtującej pisarce. Czasami jednak politura ta ześlizguje się nader zabawnie, chybiając wręcz zamierzonego efektu uczuciowego. Bo oto — jak w noweli *Zapóźno* młody małżonek, wzięty na wojnę i ranny kulą, „która mu płuca na wskroś przebiła", pisze „krwią serdeczną" do swej młodej żony:

„Celinko, ukochanie moje! wiem już, że żyć nie mogę. Wyjęto mi dzisiaj kulę z piersi. Rana śmiertelna. Jakiż los jest okrutny! Gdy nareszcie serce twe pozyskałem, umierać muszę, nie doczekawszy się dziecięcia naszego. Nasz syn przed urodzeniem nieszczęsny już sierota! Ty mu wynagrodź tę krzywdę; bądź ojcem i matką; opieką i busolą, mistrzynią słodką i gwiazdą przewodnią... Ryngraf z Królową Polską i twoją fotografię jemu we właściwej chwili oddaj wraz z mojem błogosławieństwem..." i t. d., i t. d.

Wobec tego jasnowidztwa ginekologicznego autorki (na które nie zdobyła się jeszcze nauka), śmiemy jednak zapytać: A jeżeli mimo to wszystko urodzi się nie syn, lecz córka? Cóż wtedy będzie z ryngrafem i z całą tą nowelą?

Marya Czeska. Opowieści Chrystusowe.

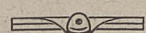
W literaturze naszej nadobnej był brak oddawna opowieści na tle ewangelicznem, które by jaki taki artyzm łączyły z głębszą wiarą i tą drogą świecką trafiały do serc szerszego ogółu, budząc miłość żywotwórczą dla boskiego Mistrza dobroci i poświęcenia. W literaturze np. francuskiej tego rodzaju opowieści słynnej pani Mauclair rozchodzą się w setkach tysięcy egzemplarzy. Taką polską panią Mauclair, wypełniającą lukę w naszej literaturze, stała się nader szczęśliwie pani Marya Czeska. Posiada ona żywą wiarę i umiłowanie Chrystusa obok rzutkiego talentu pisarskiego o stylu szerszym, dekoracyjnym, czego właśnie potrzeba do celu poczytności powszechnej. Przytem, jak jasno wyziera z tej jej pracy, podjęcie swe skrzepiła sumiennemi studyami i oglądaniem naocznem terenu, na którem pełniła się misya boska. To wszystko, ożywione jeszcze zapałem i świeżością rzeźką uczucia, wyhodowało pierwszy piękny szereg opowieści ewangielicznych, zawierający dzieje, związane z narodzeniem Chrystusa i Jego dzieciństwem, tudzież pierwszy rok Jego trzechletniej misyi. Całość tchnie, obok pietyzmu dla tematu, żywem i szerokiem napięciem dźwięcznych strun natchnienia i wyobraźni, rozlewających się, jak strzelistość zorzy złoto-różanej... Książka ta napewno zyska upowszechnienie, tembardziej — że wydana ozdobnie i opatrzona pięknemi odtworzeniami z obrazów najlepszych mistrzów epoki Odrodzeniowej.

Antonina Domańska. Złota przędza i inne opowiadania, z ilustracyami K. Karpowicza.

Sześć opowiadań, w których pierwiastek przeważnie ludowy splata się z żywiołem fantastycznym i myślą religijną, wyrażonych w sposób dosadny, pełen werwy, językiem, na tle i mowę ludu nastrojonym. Książka ta może być dobrym upominkiem dla starszych dzieci i ciekawą a wzmacniającą lekturą całej klasy średniej ogółu. (D. c. n).

Jak widzimy, poznańska księgarnia i drukarnia Św. Wojciecha nakładami swemi spełnia rzetelnie zadanie umoralniającej książki dla mas szerszych—przezwyciężając dobrą wolą trudne dzisiejsze warunki wydawnicze. Ocala ona tem poniekąd i honor Królestwa, tonącego obecnie często w zastoju literacko-wydawniczym. Zapisze się to niewątpliwie nietylko na jej chwałę, lecz i na rzetelne powodzenie wśród całego ogółu Królestwa, wciąż bardziej łgnącego do źródła czystej i moralnej książki, osnutego nie widokami spekulacyi, lecz nadewszystko zacną myślą społeczną i zadaniami gorliwie obywatelskiemi.

Józef Jankowski.



„OJCZE NASZ".

(SŁOWA O SKARBACH ZIEMI).

W mistycznej dobie karminowych zórz wylęgły roje aniołów na krawędzie złotobrzegich chmur i jęły na zadumaną postać Chrystusa, siedzącego na wzgórzu samotnem sypać róże miłości, lilie braterstwa, złote kłosy nasyceń, gwiezdne kiście uwielbień, białe anemony pokory.

Deszcz niebiańskiego kwiecia przysłonił Chrystusowi ziemię. I tylko zdaleka, niby jęk, odbity echem od ros wieczornych, dobiegł Go zew:

— Jakże się *mam* modlić, o Panie?

Był to głos niewolnika z pokruszonemi biciem kośćmi.

Białe róże padały cicho z rąk aniołów.

— Ojcze *nasz*, któryś jest w niebie, święć się Imię Twoje — wymówiły słodkie usta Chrystusa.

I znów jakby z wnętrza ziemi utrudzonej drgnęło pod stopami Chrystusa pytanie:

— O, Panie, jakże się modlić mamy?

Był to głos rzeszy sierot i wygnańców na tułaczce konających i z ziemi rodzinnej wyzutych.

A właśnie wtedy czerwone róże legły u nóg Chrystusa.

— Przyjdź królestwo Twoje! — wymówił.

Wtedy załkał głos krwi ludzi, poległych w walce daremnej w obronie mienia i prawdy.

— Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi — dodał Chrystus, patrząc w oblicza lat tysięcy.

— I cóż jeść będziemy, gdy chleb stratowany? Cóż jeść będziemy jutro i pojutrze i za dni wiele?

— Chleba naszego powszedniego daj nam *dzisiaj*—odrzekł Chrystus w gwiezdnej otęczy niebiańskiego kwiecia.

Aż z dolin ziemi potężny krzyk nienawiści się podniósł:

— Przekleństwo, przzekleństwo krzywdzicielom! Jakże się modlić o śmierć dla zabójców?

Pochylił czoła Chrystus i zatrwożył się w sobie. W nadobłocznych sferach ujrzał wzgórze Golgoty i krzyż. Później rzesze. Później miliony krzyżów... Zbielałemi ustami powiedział:

— I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

A wtedy rozradowało się niebo i powódź kwiatów zajaśniała spojrzeniem oczu Boga.

— I nie wwódź nas w pokuszenie — szepnął Chrystus.

A od ziemi, grążącej się w cieniach nocy szły łkania straszliwe i fale jęków potworne.

— Ale nas zbaw ode złego! — zawołał głosem wielkim i omdlał.

. . . .

Deszcze niebiańskich kwiatów wciąż w wonnej padały ciszy.

Zofja Wojnarowska.

IZA BRONIKOWSKA.

Sâdhâna

(Urzeczywistnienie życia).

POWIEŚĆ.



(CIĄG DALSZY).

Astrid—pachnąca powietrzem — z twarzą rozgrzaną jeszcze tennisowym ruchem— cudna i świeża pochyla się nad Anią i wtyka jej różowe groszki w ażurki koszuli.

— Ładnie ci, *baby!* — Przejrzyj się w lustrze. Ania ogląda siebie z upodobaniem wielkiem. Jak to dobrze, że jest taka—milutka!

— Rahju przysłał mi kwiaty, dziewczynki, składa w liście czołobitność Jej Finlandzkiej Dobrotliwości i Szwedzkiemu Słowikowi i zaprasza nas wszystkie trzy, z całym dworem naturalnie, na wieczorny obiad do siebie, a potem na rzekę.—Odpisałam już, że nie możemy przyjść, z powodu dzisiejszego koncertu — ale że każdego innego dnia...

Astrid usadowiła się wygodnie na fotelu przed tualetą.—Uśmiecha się do siebie w potrójne lustro; polirując paznogcie polisoirem Ani, konstatuje.

— Rahju się w tobie kocha.

— Aniu, od jakiegoś czasu codzień prawie widujesz Rahju.—I kwiaty ciągle przesyła. Niedawno tyle róż—dziś znowu groszki... Pulchna, jednostajnie różowa i poczciwa Inga ma minę ogromnie zakłopotaną. Siedząc na łóżku przyjaciółki prostuje się i składa ręce na kolanach ruchem stanowczym i cnotliwym, jakby pełniła swój święty obowiązek.

— Co to szkodzi?

Astrid treluje ze śmiechem:

— Nazywają cię już panną z In-du-sem.— Ale bardzo ci z tem do twarzy! Inga biada dalej, przekonana niezłomnie, że „między nami, panienkami" poruszać można wszystkie tajemnice, i że świat cały kojarzy się tak prosto i mocno, jak ona i Rügner.

— Ja, ciebie już zupełnie nie rozumiem, Aniu. Przecież ci ostatecznie chodzi o Dicka? A zobaczysz, że on się gotów w końcu na seryo o tego czarnego dyabła obrazić;—wspomnisz jeszcze moje dobre rady! Chodzi ci o Dicka, czy nie? Gadaj!

Dzidzi w różowych motylkach oburza się niby, a jest w głębi serca mocno i chytrze zachwycone koleżeńską burą. Układa się zwinnie na poduszkach, dłonie splata nad głową i przygląda się Indze uważnie z pod długich, sztywnych rzęs — wkoło których, od niedawna krążą jakieś nieuchwytne mgiełki rozmarzenia.

— Chodzi mi... bardzo.

— A widzisz!—Dwóm naraz, to nawet ty nie dasz rady.—A wiesz, jak się ta zabawa skończy? — Oto, gdy się formalnie zaręczysz z Dickiem, Rahju będzie miał słuszny żal i straci dla ciebie szacunek. Przekonywająco gładzi rakietą kołdrę.

— Straci—co!?

— No—szacunek! Przecież Rügner...

Ania aż się tarza po łóżku ze śmiechu.

— O Ingo, gruba Ingo! — Zdumiewa mnie twój światopogląd. Aby coś podobnego wymyśleć trzeba, zaiste, ważyć dwieście funtów i być trochę mieszkanką Północy. Przyznaj Astrid, że wy macie do krwi domieszane krople roztopionego lodowca i gałązki szarego skalnego mchu zamiast nerwów.

Inga kręci niespokojnie w palcach koniec własnego niebieskiego krawata.

— Czyś ty się wogóle kochała kiedy naprawdę, Aniu?

Zarumieniona, pewno od nieszczerego śmiechu Ania, kryje zgrabny, ruchliwy nosek w poduszkę.

— No, to nie możesz się nawet domyślać, ile w życiu znaczy szacunek mężczyzny — — — Rügner mówi...

— Moja miła, jestem dotychczas jeszcze zupełnie uczciwą kobietą—więc szacunek jest mi zupełnie zbyteczny. Gdy pójdę na złą drogę—będę bezwarunkowo wymagać wielkiego poważania, atencyi— dowodów szacunku, dla zachowania pozorów—i „dodania sobie kontenansu", jak mówi Mieronicz. Ale teraz—jest mi to jeszcze wszystko jedno — — —.

Astrid—cała pochłonięta upiększaniem swych śniadych rąk, miesza niedbale do rozmowy czarujący dzwięk nizkiego głosu.

— To jest kiepski parodoks—a ty, ma-

lutka, nieopatrznie wprowadzasz go w życie, brawurując przed Mieroniczem.—Szczęściem, że wszystko jedno właściwie, co się mówi, lub robi wśród takiej artystyczno-kosmopolitycznej mieszaniny, jak nasze towarzystwo. Każdy z nas, stara się być o ile można, najbardziej zajmującym i zabawnym, lub zaimponować czemś reszcie zgromadzenia!—Ty tańczysz tango i—czasem mówisz głupstwa. Nikt rozsądny nie będzie cię sądził według tych dwóch, niezupełnie okiełznanych talencików; ale niekażdy również uwierzy, że są one tylko pstrym i zawadyjackim płaszczem — wielkiej naiwności, której się, trochę po dziecinnemu, wstydzisz koteczku! Opowiadałam ci już, o Polkach studentkach, które poznałam w Paryżu.—One także pasyami lubiły wydać się czemś innem, niż były w istocie.—Być może, że większość waszych kobiet jest taka? To ma nawet pewien wdzięk—rozbrajający,—gdyż w gruncie rzeczy, oszukując drugich, pragniecie najwięcej — oszukać same siebie. — Musi wam być w zwykłych warunkach życia źle? Ale, bo też te wasze zwyczaje, prawa! — Z zimną krwią przechodzicie koło podłości i podajecie rękę zbrodni — tak Aniu—zbrodni,—a z oburzeniem odwracacie się od biednych ludzi,—którzy chcą—żyć po swojemu.—Honor—religia—małżeństwo—to u was jakieś mroczne państwowo-karne instytucye. Czytając tłumaczenia francuskich, lub polskich książek, śmiech mnie zawsze brał — że też ci ludzie nie mają ważniejszych problematów i zahaczeń... — U nas inaczej! Rodzice moi naprzykład, jak wielka ilość małżeństw u nas, żyją na wiarę — a w rodzinie mojej panuje iście mieszczańska cnota i ład. — Ja, nie zostałam nawet ochrzczona—a jeżeli mam wiarę, to doszłam do niej sama. — Ale ponieważ nie zwalczała nas — opinia, więc nie mieliśmy w życiu żadnych drobnych, wyczerpujących szarpań i załamań i czujemy się naprawdę wolnymi, rozporządzającymi sobą ludźmi — i mamy dość sił odłożonych na chwile wielkich przeżyć! — Albo wasz stosunek kobiety do mężczyzny — —.

Schyliła się zgrabnie, by podnieść pilniczek, który upadł na ziemię—Ania wtrąca.

— I my wymagamy szacunku dla zalet charakteru i serca w kobiecie.

— U nas żąda się przedewszystkim szacunku dla własnego człowieczeństwa, przez honorowe i etyczne postępowanie z mężczyzną nawet w miłości. Jesteśmy zawsze na jednych prawach! Równa z równym—prawda Inga? — Wątpię, czy mnie nawet zrozumiesz, „baby". — Znudził cię monolog o cnotach Północy, co?

C'est du grec, — myśli Ania, a ponieważ jest dość sprytna, więc komentuje zaraz: ciekawam, jak ta „równość" wyglądać będzie w haremie!—Mechmed nie ma wcale miny uległej! Wolę głos Astrid i bajki, niż takie dowodzenie. „Etyczne i honorowe postępowanie w miłości!!" A różnica etyki dwóch płci? A współzawodnictwo? A podświadoma nienawiść? A, a, Przybyszewski?!...

W miłości, według praktyki Ani, istnieje dziś tylko wszechmogąca słodycz pocałunku— reszta to—skandynawska pedanterya!

Groszki w wazonach rozprostowały drobne skrzydełka i pachną—pachną. Cudowne słońce hojnie zalewa pokój przez otwarte szeroko okno;—cudowne, ciepłe słońce mieszka w sercu Ani, więc jakże tu zagłębiać się w dysputy o szacunku, honorze i innych nudziarstwach? Ania przypomina sobie nagle i po raz setny, jasnym, olśniewającym rzutem myśli, że jest w niej samej coś najlepszego, najcudniejszego w świecie. Radosnem drżeniem nerwów wyczuwa jeszcze w całem ciele długie, przeciągłe echo pierwszego pocałunku i—kocha! Kocha strasznie, aż do ciepłych, słodkich, uśmiechniętych łez — —.

Kocha i nierozmyśla nad tem wcale, tak jej jest dobrze.

Kocha bardzo, serdecznie własną nową, młodą miłość i tego jasnowłosego chłopca, któremu wdzięczna jest ślicznie za nieznaną dotąd rozkosz.

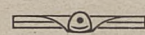
Obejmuje się szczupłemi ramionami i nagłym, nieposkromionym ruchem szalonej radości, przyciska, tuli do piersi swą tajemnicę.

— Ania, czyś ty zwaryowała!?

Ania odrzuca kołdrę.

— Więc on się we mnie kocha ten bengalski dekadent i — — — może dostać czarnej melancholii do garnituru!? Żeś ty to zauważyła, Inga! Jesteś zawsze tak zajęta pochłanianiem truskawek na wyścigi z malarzem! Ileś wczoraj zjadła? Sto piętnaście? Naturalnie, że trzeba sprawę tak załatwić, aby Dick nie miał powodu do obrazy. „Królewicz Nal" musi także zachować szacunek dla wielce etycznej cudzoziemki. Tylko, że Ania chce kwiatów — — dużo, dużo kwiatów! Inga, ponieważ jesteś taka bystra, — może mi łaskawie wyłowisz z pod łóżka pantofle?

D. c. n.



LEONIA GRABSKA.

SPĘTANI

POWIEŚĆ.



(CIĄG DALSZY).

Łódka powoli zbliżała się do wzgórza świerkowego, i zdaleka dochodziły podniesione głosy dziewek podwórzowych, idących do południowego udoju, oraz gderliwy głos starej gospodyni.

Nina przypomniała sobie, że trzeba się spieszyć, by zastąpić Maryannę w usługach wujowi przy obiedzie—i silnem uderzeniem wiosła parła łódkę do brzegu.

Cztery tygodnie fizycznego zajęcia dziwnie znużyły młodą dziewczynę, mimo że tak wieś lubiła i chętnie oddawała się wszelkim zajęciom. Jeżdżąc konno w pole do żniwiarzy, lub małym powozikiem, zaprzężonym parą kucy, doglądała uprzątania zboża, konferowała z włodarzami, zastępowała wuja, który z swego fotela wydawał jej dyspozycye, zgryźliwy i zirytowany swoją przymusową bezczynnością. Szczęściem, Błotniki, choć duże, miały więcej lasów i łąk, niż ornej ziemi, przytem gospodarstwo p. Tulewicza było staroświeckie, bez wielkich wkładów i melioracyi, to też nie trudno było zoryentować się w niem. Widząc zapał i dobre chęci Niny, stary wuj obarczał ją coraz to nowemi sprawami, nikt nie mógł lepiej od Niny załatwiać różnych korespondencyi i kontrolować książek gospodarczych. Ale nigdy nie zachęcił dziewczęcia pochwałą, nigdy nie dał jej poznać, jak bardzo wprawiała go w zdumienie pilnością i dokładnością w wypełnianiu jego zleceń. Co dziwniejsze, nawet był ostry i wymagający, tłomacząc to przed samym sobą chęcią zrobienia z Niny swej wyręczycielki i zastępczyni. Bo stary dziwak nie mógł zapomnieć, że dzieckiem będąc, Nina wzrosła przy jego boku, że ją pieścił i kochał. Całe to dawne uczucie odżyło teraz i pan Tulewicz głośno odzywał się o tem, że Błotniki zostawi Ninie.

Ale Nina czuła się jakby opuszczona, muzyka nawet nie pociągała jej jak dawniej z równą siłą; jakaś tęsknota opanowała ją i pragnienie powrotu do świata. To samotne życie między wujem a poczciwą Maryanną nużyło dziewczynę, to też odetchnęła, gdy lekarz oznajmił, że pan Tulewicz o tyle odzyskał siły, że śmiało może myśleć o wyjeździe do sanatoryum. Obiecywał nawet, że po dłuższej kuracyi prawdopodobnie zupełnie zdrowie odzyska.

I Nina na samą myśl o tem czuła się jak odrodzona. Zatem o wuja będzie spokojna, odwiezie go nawet sama, a potem wróci do swych zajęć. Raz przecież trzeba zdać ostateczne egzamina i pomyśleć o przyszłości. Świat ją ciągle do siebie nęcił, ale obowiązek był tam, wśród tych skromnych ścian małego, jasnego pokoiku, który gospodyni jej, młoda i dobra kobieta, utrzymywała w wzorowym porządku. Nawet niedawno miała list od niej z zapytaniem, czy prędko powróci.

Błotniki ożywiły się, raz po raz odwiedzali chorego sąsiedzi, sami starsi, poważni panowie, którym Nina zarzucała, że umieją rozmawiać tylko o burakach i blagują jeden więcej od drugiego, ale pan Tulewicz po takich odwiedzinach czuł się zdrowszym i weselszym. W ostatnim czasie przybył do Błotnik nowy gość. Był to młody, dwudziestokilkoletni chłopiec, daleki krewny gospodarza domu, który zwykle wakacye letnie spędzał u ciotecznego wuja. Tym razem przybył później ze względu na chorobę pana Tulewicza, za to teraz wynagradzał sobie stracony czas, polując od rana do nocy, jeżdżąc na starej wierzchówce wuja i bałamucąc wiejskie dziewczęta. Zresztą w domu był mruk i udawał trusię, chcąc widocznie przypodobać się bogatemu krewnemu. Nawet do kościoła chodził co niedzielę, choć wyraźnie z niechęcią wyrażał się o praktykach religijnych, szczególniej, gdy został sam z Niną. Dziwnie lubił drażnić młodą dziewczynę, robiło mu to prawdziwą przyjemność, jak złemu dziecku dręczenie zwierząt. Nina mało zważała na niego, zmęczona pracą i zajęta swemi myślami, nie mogła polubić chłopca, który nietylko, że był małomówny i nieprzyjemny, ale jesz-

cze dziwnie brzydki. Mały, ale krępy, miał zbyt dużą głowę i twarz zeszpeconą ospą, oczy małe, zawsze czerwone i grube usta. Pan Tulewicz miał dla niego dużo litości, gdyż młody człowiek był sierotą, dalekim jego bratankiem i nosił to samo nazwisko. Teraz kończył studya prawnicze, utrzymując się prawie z korepetycyi i gdyby nie wakacye, spędzane w Błotnikach, miałby bardzo smutne życie.

Pan Tulewicz dopomagał mu pieniężnie, ale że wogóle był trochę dziwakiem, twierdził, że troska o chleb powszedni wyrabia ludzi. Tymczasem bieda wykrzywiła zupełnie pojęcia i charakter Karola Tulewicza. Zazdrościł wujowi majątku, Ninie znów przyszłego dziedzictwa i zaufania, jakiem ją wuj obdarzał. Patrząc na jej zajęcie się wszystkiem, mówił z grymasem na brzydkiej twarzy: — „Babskie rządy; zobaczymy, czy daleko zaprowadzą“. — Szpiegował Ninę, przeglądał jej korespondencyę, wypytywał z bezwzględnością niedelikatnego człowieka o zupełnie osobiste rzeczy, byle tylko módz znaleźć plamę, zasługującą na naganę. Ale co gorsze, po kilku tygodniach razem spędzonych, ładna i zdrowa dziewczyna zamiast zaciekawiać, poczęła go nęcić. Pociągała go do siebie bujną młodością i tym wdziękiem, który każe się podziwiać i lubić. Bezwiednie pozostawał pod jej urokiem, magnetyzowany urodą i energią młodej dziewczyny, i choć wmawiał w siebie obojętność, gonił ją spojrzeniami na każdym kroku.

Służba wyśmiewała się z adoracyi brzydala, wuj żartował, a Nina nie uważała na to wcale.

Słuchała jego opowiadań o przyszłej karyerze nawpół z litością, i podczas, gdy roztaczał przed nią barwne plany na przyszłość, ona myślą była daleko.

Pewnego dnia Karol był w miasteczku i wrócił późno wieczorem, gdy Nina po zdaniu wujowi książek i rachunków udała się już do swego pokoju.

Rozczesywała przed lustrem długie, bujne włosy, gdy zapukano cicho do drzwi.

Na razie przestraszyła ją myśl, że może wuj czuje się gorzej. Wreszcie podeszła do drzwi.

— Kto tam? — spytała cicho.

— Otwórz, Nino, to ja przywiozłem ci listy z poczty, a jeden, jak się zdaje, od ukochanej przyjaciółki, ale nie oddam go póki mnie nie wpuścisz do pokoju.

— Ależ mówiłam ci, że jestem nawpół rozebrana, proszę cię, oddaj mi ten list.

— Aha! Otóż nie. Musisz mi naprzód otworzyć...

Ninę uderzył zmieniony głos kuzyna i śmiałość, z jaką się wyrażał. Już miała odejść od drzwi, gdy chęć odebrania listu przemogła, uchyliwszy więc klamki wyciągnęła ramię, mówiąc:

— Daj list i uciekaj.

Ale zanim zdołała cofnąć rękę, uczuła na swem obnażonem ramieniu dotknięcie jego wilgotnych ust.

Krzyknęła z obrzydzenia i gniewu, szarpnąwszy ręką, rzuciła mu w twarz:

— Wstrętny jesteś! — i zatrzasnęła drzwi.

A w odpowiedzi doszedł ją śmiech podobny do zgrzytu, w którym słychać było obrazę i chęć zemsty.

Nina w oburzeniu swem nie zastanowiła się nad tem, że mściwy i zły chłopiec, zakochany w niej, może odepchnięty zmienić się w wroga. Wstrząsnęła się z odrazy na samą myśl wzbudzenia uczucia w tak odrażająco brzydkim człowieku. Odetchnęła dopiero, gdy odgłos kroków Karola ucichł w sieni i cisza zapanowała w domu.

Z głową podpartą na ręku przebiegała oczami strony listu.

W miarę, jak czytała, na twarzy jej odbijały się kolejno wrażenia w błyskach spojrzenia, uśmiechu lub tęsknej zadumie.

— Droga moja, — pisała pani Iza, — gniewasz się zapewne za tak długie milczenie, ale zrozumiesz sama, czy miałam czas na to, gdy tyle zmian zaszło w naszem życiu.

Bo też prawda,—myślała Nina, zadumanem spojrzeniem tonąc w ciemnej dali, tyle zajęcia z wyjazdem i to zmartwienie. Nina nie mogła zrozumieć, co tak źle wpłynęło na zdrowie i usposobienie pana Olszanowskiego, ale wiadomość ta sprawiła jej przykrość. Żal jej było przyjaciółki, ona taka wypieszczona, delikatna, tak sama potrzebująca opieki, czy może sobie łatwo dać radę?

A teraz Olszanowscy pojechali do Bretanii. Pani Iza proponowała Ostendę. Wesoły, gwarny tłum, stroje pięknych kobiet, muzyka, to wszystko mogłoby być przyjemną rozrywką dla człowieka zmęczonego umysłową pracą. Ale pan Zygmunt wybrał ustronną miejscowość o cudnej plaży, twierdząc, że cisza i zupełny brak znajomych najlepszem będą lekarstwem na nerwy.

A więc śliczny Potok opustoszał, tylko jeden kuzynek Adolf został zatopiony w studyach, szkicując urocze tamtejsze krajobrazy lub wdzięczne główki wiejskich kobiet i dzieci. To był jego *genre*, prawda, ona sama miała mu pozować do wiosny. Nina uśmiechnęła się trochę smutnie, — teraz pewnie nie chciałby takiego modelu, gdyż zmizerniała, schudła i straciła świeżość cery.

Mimowoli Nina spojrzała w lustro. Stanowczo zbrzydła, opaliła się i nawet ręce zaniedbała. Żeby ją tak teraz pan Jerzy widział, on, który przepadał za jej wypieszczoną ręką.

Jak się to dziwnie składa—marzyła Nina, wuj za dwa tygodnie wyjeżdża pod Drezno do sanatoryum, a w tym samym czasie wracają Olszanowscy do Olszanowa, którego jeszcze Nina nie znała, mimo że nasłuchała się od panny Berty dużo o jego pięknościach i zbytku. Pani Iza pisała, że gorączkowo szykują ogromny pałac na przyjęcia jesienne, których nie lubiła dawniej, ale teraz z niecierpliwością wyczekiwała zmiany w ich życiu.—„Niech już zajeżdża swoje folbluty,—pisała w liście do Niny—gości od rana do nocy całą okolicę, byleby nie miał tego zmierzchu w oczach, i smutnie zaciśniętych ust. Czy uwierzysz Nino, że od czasu twego wyjazdu ani razu nie usiadł do fortepianu? Próżno prosiłam go, o jedną ze ślicznych piosenek, które tak lubię, wyobraź sobie powiada, że stracił głos, kiedy ja wiem, że mu tylko brak ochoty. W ostatnim czasie zanadto pracował, ale on ma swoje kaprysy ten mój ukochany“.

Nina ze wzruszeniem odłożyła list. Jak ta kobieta go kochała. Czy to warto tak pokochać bez pamięci? Nie, stokroć nie; bo czyż pan Zygmunt nie był egoistą, czy oddawał żonie tę moc uczucia jaką ona go darzyła? Patrzyła na nich dość długo, i przyszła do przekonania, że w miłości dwojga ludzi jedno zawsze więcej kocha.

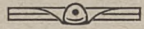
Pani Iza, zapraszała ją do Olszanowa. Nina zastanawiała się—bo czas wracać do egzaminów, przytem obawiała się żeby nie nudzili jej Zagórskim. Nawet Adolfa już nie zastanie, a jego najwięcej jeszcze z wszystkich młodych ludzi lubiła, może dlatego, że jej nigdy nie mówił o miłości. Słyszy go jeszcze pośpiewującego nizkim głosem:

> Ninon, Ninon que fais tu de la vie?
> Comment vis tu toi qui n'as pas d'amour?..

Jakby to nie można egzystować, nie będąc zakochaną! Czytała w jednej z ksią-

żek, że miłość to taki sam bakcyl, jak każdy inny, z tą tylko różnicą, że zaraźliwszy. I to jej się bardzo podobało. Choć czasem przypominały jej się pożegnalne słowa przyjaciółki: — strzeż się Nino, miłość przychodzi skrycie, a gdy się spostrzeżesz będzie zapóźno.

D. c. n.



Kronika działalności kobiecej.



Z pomocą internowanym.

Z Krakowa donoszą: Powstaje tu organizacya Opieki nad Legjonistami, która jako Komitet międzypartyjny ma objąć wszystkie agendy, sprawowane dotychczas przez departament opieki N. K. N.

Z ramienia Tow. Pracy Narodowej kobiet polskich wyjechały dwie delegatki do Legjonistów, internowanych w Huszt, wiozące z sobą zasiłki, przeznaczone dla tych Legjonistów. W przyszłym tygodniu ma znowu wyjechać jedna delegatka. Interesowani mogą zwracać się do Tow. Pracy Narodowej Kobiet Polskich i składać tam dary, przeznaczone dla Legjonistów, które odwiozą na miejsce delegatki.

Prawa kobiet na zjeździe pracowników handlowych, przemysłowych i biurowych.

W dniu 18, 19 i 20 maja odbędzie się w Warszawie zjazd pracowników handlowych, przemysłowych i biurowych, na którym porządek dzienny obejmie również *sprawę dopuszczenia kobiet do wszystkich urzędów państwowych oraz zrównania w prawach służbowych urzędników płci obojej.*

Referaty, wnioski i korespondencye przesyłać należy do dnia 7 kwietnia r. b. włącznie pod adresem:

Rada polskich Stow. pracowniczych w Warszawie (Sienna 16) dla Komisyi Zjazdowej.

Nie wątpimy, iż zjazd ten obudzi duże zainteresowanie również wśród kobiet i zachęci je do wzięcia jaknajliczniejszego udziału.

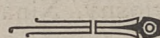
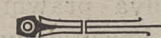
Prawa głosu dla kobiet w Szwecyi.

Ze Stokholmu donoszą: Rząd przedłożył parlamentowi projekt prawa wyborczego dla kobiet czynnego i biernego, równającego się prawom mężczyzny.

Prawo wyborcze dla kobiet w Kanadzie.

Jak donoszą z Amsterdamu do „Vorwaerts'a“ „Times“ dowiaduje się z Ottawy, że rząd postanowił wprowadzić prawo wyborcze dla kobiet w całej Kanadzie. Prawdopodobnie już w ciągu najbliższej sesyi parlamentu przedstawiony będzie odpowiedni w tej sprawie projekt rządowy.

TREŚĆ NUMERU:

 **OGŁOSZENIA.** 

Redaktorka i Wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.** Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.

DO SZANOWNYCH CZYTELNICZEK.

Z powodu opóźnienia przesyłki klisz z zagranicy i zagubienia ich w drodze, tymczasem dołączamy dodatek bieżący — a stosownie do uczynionej już adnotacyi — zapewniamy Sz. Czytelniczki, — prosząc o łaskawe uwzględnienie, że zaległe dodatki z chwilą nadejścia nowego transportu klisz — dołączymy przy numerach następnych.

Uproszczenie i unarodowienie stroju.

VII.

Przekonaliśmy się w poprzednim artykuliku, iż zasady mody ogólnej dają się doskonale pogodzić z wymaganiami stroju narodowego, przystosowanego w szczegółach do stroju ludowego polskiego. Przekonaliśmy się również, iż utrzymanie cech narodowych stroju staje się sprawą w danym momencie wyjątkowo doniosłą, gdy zachodzi obawa, iż ci, którzy dotychczas piastowali w sposobie odziewania się pierwiastki smaku narodowego — mianowicie ludność wiejska — wraz ze wzrostem zamożności zatracać je zaczyna.

Zachodzi teraz sprawa, czy również dadzą się pogodzić z modą ogólną wskazania uproszczenia stroju, którego przeprowadzenie staje się z dnia na dzień bardziej palącą koniecznością? Otóż i tę sprawę rozstrzygnąć możemy pozytywnie.

W tendencyi dążenia do uproszczenia, strój niewieści, odpowiadający wzorom mody ogólnej, cechuje z jednej strony — lekkość i miękkość w doborze materyałów, nikłość i przejrzystość poszczególnych części składowych tegoż, — z drugiej zaś — ta okoliczność, iż każda część odzieży — od koszulki i staniczka aż do haleczki i pończoszek ma charakter zewnętrzny, to znaczy może być, zależnie od okoliczności, odsłaniana bezpośrednio, lub pośrednio, dzięki przejrzystości odzieży, na nią nakładanej.

Owej miękkości, przejrzystości i t. p. w modzie ogólnej odpowiada w stroju chłopki polskiej — jednowarstwowość jej odzieży. Tej cechy nie możemy przejąć jako wskazania bezwzględnego, jednakże uważamy, iż bieliznę naszą powinny panie ograniczyć jaknajbardziej. Zbytecznem jest dowodzić, iż wskazana przez nas zewnętrzność odzieży przejawia się dużo wyraźniej jeszcze w stroju włościanki polskiej, niż w modzie ogólnej.

Jakież wnioski wysnuć wypada z powyższego w dobie dzisiejszej? Przedewszystkiem należy ograniczyć jaknajbardziej noszenie bielizny. Należy zatem przystosować bieliznę do nowej roli. Wspomnieliśmy już o tem w poprzednim artykuliku. A więc: 1) koszulę należy zwęzić, ściągnąć w stanie, aby jednocześnie zastępowała staniczek; 2) dolną jej część przerobić należy na majteczki, które mogą być b. krótkie. Na to przyszłaby już bezpośrednio (lub na wygodnym i niskim gorseciku) bluzeczka i każda niemal sukienka, uszyta z materyału grubszego, a w każdym razie nieprzejrzystego; 3) halki należy znieść zupełnie, a wszystkie posiadane ich zapasy — przerobić na sukienki do noszenia w domu i na wsi; 4) jeżeli jednak spódniczka wymagałaby tła halki, natenczas należy nosić pod nią — białą halkę, skombinowaną z koszulą-staniczkiem. Dolna część tej kombinacyi winna być w zasadzie obficiej fałdowana, jak u halki chłopskiej, a nawet — przestebnowana; nie powinna być ona ani zbyt luźna, ani za szeroka. Tylko parę koszul czy halek należy przerobić w podany sposób, jaknajwiększą bowiem ilość bielizny trzeba pozostawić w zapasie na zimę i—upieramy się przy tem twierdzeniu nawet w stosunku do najzamożniejszych! — na następne lata. 5) Wszystkie niemal posiadane zapasy pończoszek odłożyć należy na zimę; jedynie cieńsze pończoszki, które już się drzeć zaczynają, w zależności od ich stanu przerobić na skarpetki, pończoszki-mitenki z odsłoniętemi palcami (do noszenia przy trepkach i ewentualnie—na sznurowane pończochy. 6) Przy bluzkach, — nawet bez względu na modę, znieść należy kołnierzyki i skrócić rękawki przynajmniej do łokcia. 7) W domu, gdy tylko w mieszkaniach będzie o tyle ciepło, iż nie będzie się marzło, należy chodzić boso, i to nawet wobec gości.



№ 1. **Kostyum wiosenny w kształcie płaszcza.** (Szkic 1). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.



Szk. 1.



Szk. 2.



№ 2. **Suknia jedwabna przybrana haftem.** (Szkic 2). Forma na zam. w admin. Bluszczu.

№ 3. **Skromny ranny kaftanik, odpowiedni dla osoby starszej.** Forma na zamów. w administracyi Bluszczu.

Toż samo wskazanie dotyczy sposobu ubierania się przy pracy zawodowej. W tej mierze powołać się można na odezwy do pracowników handlowych, przemysłowych i biurowych, jakie ukazały się w lecie roku ubiegłego.

L. U. i U. S.

Wzory Ubiorów i Robót do № 13.

№ 1. **Kostyum wiosenny w kształcie płaszcza.** (Szk. 1). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

Bardzo zręczny, wytworny kostyum, odpowiedni dla osoby młodej, składa się z materyału w dwóch tonach, z bardzo jasnego lub białego i ciemniejszego w tonie piaskowym albo popielatym. Kołnierz, połączony z wyłogami, mankiety i dół spódnicy zdobią motywy, wyszyte tasiemeczką w tonie wierzchniej sukni lub pliseczkami z materyału tejże.

Płaszczyk, który może składać się z 2-ch części, t. j. bluzki i tuniki, przewiązany jest w stanie szarfą z materyału jaśniejszego, przymocowaną do boków pod motywami z tasiemeczki albo plisek. Zapięcie do stanu na 3 guziki, pokryte materyałem. Rękaw niezbyt szeroki, przy mankiecie zmarszczony. Przy mankietach chwaściki. Spódnicę zastępuje szeroka plisa, naszyta na podszewce, lub na starej, dopasowanej halce.

Potrzeba: 3 metry ciemniejszego materyału, 1½ metra jasnego—podwójnej szerokości, 10 metrów tasiemeczki, 3 guziki, 2 chwasty.

№ 2. **Suknia jedwabna przybrana haftem.** (Szkic 2). Forma na zam. w administracyi Bluszczu.

Suknia z miękkiej, granatowej materyi lub z fularu, składa się z bluzki marszczonej przy ramionach, z przodu i przy wycięciu szyi na plecach — i z bardzo zręcznej, luźno opadającej spódnicy. Przybraniem bluzki jest haft w odrębnym, np. zielonym, lub malinowym kolorze, pokrywający w ząb wykrajany pasek z przodu i na plecach, i zdobiący kołnierz, w formie kapturka, ufałdowany z tyłu i zakończony chwastem. Rękawy mogą być wykończone bez podszewki, od łokcia wązkie, zapięte na guziki i pętelki. Bluzka na podszewce, do której przymocowane jest marszczenie na ramionach i na plecach. Zapięcie bluzki na takież same baryłeczkowe guziki jak rękawów.

Potrzeba: 4¾ metra materyi jedwabnej podw. szer., 1 tuzin guzików.

№ 5. **Ubranie z boku zapiętą bluzką dla chłopczyka od 4—9 lat.** (Szk. 5). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

№ 3. **Skromny ranny kaftanik, odpowiedni dla osoby starszej.** Forma na zam. w administr. Bluszczu.

Kaftanik z flanelki, kretonu, lub innego materyału do prania, od góry zastebnowany w zakładeczki, tworzące rodzaj karczka. Brzeg przodu, mały, wyłożony na stojącym kołnierzyk i mankiety wykończone naszyciem z sutaszu lub tasiemeczki, tworzącem pętelki. Zamiast naszycia użyć można ozdobnej tasiemeczki, lub też obdziergać grubą bawełną.

Potrzeba: 3 metry materyału pojedyńczej szerokości.

№ 4. **Ranny kaftanik przybrany dzierganiem. Krój odpowiedni na szlafrok.** (Szkic 4a i 4b). Forma na zam. w administr. Bluszczu.

Kaftanik z lekkiej flanelki lub z letniego materyału do prania, przedłużony, jak wskazuje szkic 4b, bardzo ładny i zręczny stanowi szlafroczek. Przymarszczone przody i plecy przyszyte do prostych dość szerokich ramionczek. Zmarszczenie w stanie przewleczone wązką wstążeczką, którą do prania łatwo wywlec można. Rękawy koszulowe mogą być dowolnej długości, przemarszczone, wszyte w pasek i zakończone falbanką. Wszystkie brzegi zakończone dzierganiem, do którego użyć można grubej bawełny, dobranej w odpowiednim kolorze. Kaftanik przedłużony jako szlafrok, zakończa w dole szeroki obręb.

№ 5. **Ubranie z boku zapiętą bluzką dla chłopczyka od 4—9 lat.** (Szkic 5). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Duży kołnierz, pozornie z przodu zapięty, napierśnik i mankiety z białego materyału do prania ożywiają zręczne ubranko, składające się z na wierzch przypiętych majteczek i prostej, fałdowanej, z boku zapiętej bluzki. Kołnierz biały wyłożony jest na kołnierzu z materyału, podwiązanym krawatką. Dla ułatwienia odejmowania do prania, kołnierz, napierśnik i mankiety mogą być tylko przyfastrygowane.

Potrzeba: $1^2/_3$ metra materyału 130 cent. szer.

№ 6. **Sukienka z bluzką, przybrana maszynowym haftem lub naszyciem z sutaszu, dla dziewczynki od 5—10 lat.** (Szkic 6). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Bardzo łatwą do sporządzenia prostą sukienkę z wełnianego materyału, przybiera haft lub wyszycie w tonie materyału lub w dowolnie wybranym. Niezbyt szeroka spódniczka złożona z boku w fałdki, opatrzona guziczkami, przyszyta do staniczka z podszewki. Połączenie z bluzką pokrywa pasek zapięty z tyłu w kształcie patki. Proste wycięcie objęte pliską. Rękawki koszulowe zakończone mankiecikiem, pokrytym haftem lub naszyciem.

Potrzeba: 2 metry materyału podw. szer.

№ 7. **Okrycie wiosenne, zapięte na dwa rzędy, dla dziewczynki od 6—12 lat.** (Szkic 7). Forma na zamówienie w administr. Bluszczu.

Okrycie z dowolnie wybranego, jaśniejszego lub ciemniejszego ciepłego materyału, przez swą, z kilku części złożoną formę, może być przerobione z większego, znoszonego okrycia lub z ciepłego kostyumu. Do przodu, zapiętego na szeroko rozstawione 2 rzędy guzików rogowych lub perłowych, przyszyte są nałożone części boków, tworzące kieszenie. Kołnierz z pluszu, aksamitu lub materyi, takież mankiety. Przody podszyte są tym samym materyałem, z którego wykonany jest kołnierz i rozpięte w górze tworzą połączone z kołnierzem wyłogi. Środkowy bryt pleców, podobnie jak przód jednolity, boki wstawiane.

№ 8. **Suknia wizytowa z dwóch materyałów.** (Szkic 8). Forma na zamów. w administr. Bluszczu.

Zestawienia rozmaitych materyałów wytworzyć mogą bardzo ładną, wdzięczną suknię, bądź to lżejszą, z gazy i materyi, bądź cięższą z welwetu, aksamitu i wełny. Niezbyt szeroka, marszczona spódnica przyszyta do stanika z podszewki, do którego też przymocowane są rękawy, mała szmizetka (koszulka) z białego tiulu. Wierzchni staniczek, zapięty z tyłu jest także lekko do podszewki przyczepiony. Łączyć materyały można zapomocą mereszki lub maszynowego fantazyjnego-haftu jedwabiem, dobranym do koloru materyału.

Szerokość plis zależy od ilości materyału — można je ustosunkować dowolnie.

№ 4. **Ranny kaftanik przybrany dzierganiem. Krój odpowiedni na szlafrok.** (Szkic 4a i 4b). Forma na zam. w admin. Bluszczu.

№ 9. **Ubranie z wierzchnią suknią, zdobną haftem.** (Szkic 9). Forma na zamówienie w administracyi Bluszczu.

Wierzchnia suknia bez rękawów luźno opada na odrębnej spódnicy w ciemniejszym tonie. Rękawy, przyszyte do podszewki, z tegoż materyału co spódnica.

Rycina nasza przedstawia wierzchnią suknię z materyału wełnianego w koło obhaftowaną na maszynie, spódnicę i rękawy z ciemniejszej, jedwabnej materyi, lecz można rozmaite inne wytwarzać zestawienia. Wełny, welwety, materyały lekkie, wzorzyste i gładkie dają się wybornie zużyć na podobną toaletę. Haft zastąpić można wyszyciem, lub nawet prostem naszyciem plisek, czy stebnówką.

№ 10. **Suknia z bluzką.** (Szkic 10). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Czarna gaza i lśniąca materya Liberty składają się na wytworzenie bardzo ładnej sukni. Bluzka z czarnej gazy na podłożeniu z gazy białej, wykonana jest na białej jedwabnej podszewce bez rękawów, przyszytej do 4 cent. wysokiego, gorsecikowego paska, do którego przyszyta jest też spódnica. Wycięcie szyi objęte wypustką ze sznurkiem, która też przytrzymuje zmarszczenie. Mereszka ułatwia zeszycie i spojenie poszczególnych części. Niezbyt szeroka, prosta spódnica, z przodu i z tyłu ułożona w grupy płaskich fałd w odśrodkowym kierunku. Pasek z dubeltowego materyału 6 cent. szeroki z końcami długiemi 65 i 85 cent. związany z boku na węzeł.

Potrzeba: 4½ metra materyi jedwabnej pojedyńczej szerokości, $1^1/_4$ metra gazy 120 centym. szerokiej.

№ 7. **Okrycie wiosenne, zapięte na dwa rzędy, dla dziewczynki od 6—12 lat.** (Szk. 7). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

№ 6. **Sukienka z bluzką, przybrana maszynowym haftem lub naszyciem z sutaszu, dla dziewczynki od 5—10 lat.** (Szkic 6). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

№ 11. **Serwetka na tacę lub na mały stolik. Haft Richelieu.** Wzór na zam. w adm. Bluszczu.

№ 12. **Poduszka zdobna haftem Richelieu i Renaissance.** Wzór na zam. w adm. Bluszczu.

№ 13. **Wzór na poduszkę do męskiego pokoju.** (Robota krzyżykowa na kanwie).

Szk. 4 a. Szk. 5. Szk. 6. Szk. 7. Szk. 4 b

Kwestyonaryusz gospodarski.

Pani Zofii G. z Kujaw. *„Mazurek cygański“* jest na obecne czasy niedostępny dla zwykłych śmiertelników, lecz gdy Szan. Pani posiada zapas migdałów i rodzynków, to łatwo go przyrządzić. Podaję więc przepis na ten "staropolski", nader smaczny mazurek: Trzy całe jaja utrzeć z $^1/_4$ funtem cukru miałkiego do białości, tak aby masa była dosyć gęsta, potem wsypać pół funta rodzynków sułtańskich, pół funta koryntów i pół funta słodkich migdałów, obranych i grubo pokrajanych. Wszystko razem wymieszać i ułożyć na opłatku; na blasze równo nożem rozsmarować i wstawić do pieca średnio gorącego na małą godzinę. Jak Pani masę już ułoży na opłatku, to trzeba ją z jednej strony zastawić deszczułką żeby w czasie pieczenia nie puściła soku. Z tej proporcyi, będzie mazurek na 4—6 osób.

Stałej prenumeratorce „Bluszczu“ z Pragi. Wobec drożyzny drożdży i masła, *najtańsza babka*, jest biszkoptowa. Na babkę średniej wielkości, którą można obdzielić 4—5 osób, potrzeba: 6 jaj, 6 łutów cukru i 6 łutów mąki.

Cukier miałko utarty wsypać na miskę, i każde żółtko ucierać po 5 minut, aż masa będzie biała i gęsta; poczem wsypać mąkę, którą lekko wymieszać, a nakoniec dodać sztywną pianę ubitą z pozostałych białek. Formę wysmarować masłem utartem i wysypać mąką, ułożyć masy większe pół formy i piec godzinę w niebardzo gorącym piecu.

Inna babka droższa, lecz bardzo smaczna i łatwa do przygotowania, *jest piaskowa*. Ćwierć funta masła niesolonego utrzeć na śmietanę, potem wsypać $^1/_4$ funta mąki pszennej i ucierać z masłem 10 minut, potem dodać $^1/_4$ funta mąki kartoflanej i znów ucierać 10—15 minut. Wreszcie wbijać po jednem jajku (razem 4 jaja) i po łyżce cukru (razem $^1/_4$ funta cukru) i ucierać każde jajko z cukrem po 5 minut. Dodać dla zapachu wanilię lub skórkę pomarańczową, a gdy masa, już należycie utarta, co trwa około godziny, należy wsypać jeden mały proszek drożdżowy (Oeskera) lub pół proszku Spiess'a — masę wlać w formę wysmarowaną masłem i wysypaną mąką i wstawić do średnio gorącego pieca na godzinę.

Pani Marcie Bog. z Łodzi. Przepis na *„tani placek drożdżowy“*. Na funt mąki, wziąć: 2 łuty drożdży, $1^1/_2$ kwaterki mleka, 1 jajko, 4 łuty masła, 6 łutów cukru. Rozczyn i przyczyn musi długo i dobrze wyrosnąć, piec powinien być gorący.

№ 8. **Suknia wizytowa z dwóch materyałów.** (Szkic 8). Forma na zamówienie w administr. Bluszczu.

Mazurek czekoladowy bez pieca. Pół funta czekolady utartej, 6 żółtek z jaj na twardo ugotowanych, przetartych przez sitko, $^1/_4$ funta migdałów słodkich, miałko utartych i $^1/_4$ funta cukru, 1 jajko surowe. Wszystko razem ucierać tak długo, aż masa zrobi się gładka, i jednolita, wtenczas ją rozsmarować między dwa opłatki lub wafle, przycisnąć deseczką i ciężarkiem i wynieść w chłodne miejsce. Gdy zupełnie stężeje, polukrować pomadą czekoladową i posypać migdałami lub pistacyą.

Pani L. Z. z Marszałkowskiej. *Czem zastąpić cytryny?* Do legumin takich jak kremy, galaretki, można zamiast kwasu z cytryn, użyć wina białego kwaskowego, szczególnie reńskie wino najodpowiedniejsze. Do zup, sosów i jarzyn najodpowiedniejszy kwas pomidorowy, lub buraczkowy, wreszcie kwaśne jabłko i ocet owocowy.

M. Norkowska.



RADY PRAKTYCZNE.



Szk. 10. Szk. 9. Szk. 8.

Wilgoć w mieszkaniu. Prawdziwa to klęska dla zdrowia i dla mebli, a klęska bardzo rozpowszechniona, gdyż tak na wsi, jak w mieście, ilość wilgotnych domów jest moc. Najwięcej od wilgoci cierpią lustra: jeżeli wilgoć dostanie się najmniejszą szparką pod szkło, występują zaraz plamy, które niczem nie dają się usunąć. Dla zapobieżenia temu trzeba wszystkie lustra podklejać smołowcowym papierem. Olejne obrazy zabezpiecza się, przyklejając od spodu na ramie smołowcowy papier, a prócz tego na rogach podkleja się kawałki korka, na których opiera się obraz, nie dotykając wilgotnej ściany. Meble nie powinny stać tuż przy ścianie, lecz odsunięte, przynajmniej na cal. Pleśń, występującą na ścianach, trzeba ścierać często czystą, płócienną ścierką. Palić dobrze i — co najważniejsze — jak najwięcej przewietrzać mieszkanie nie zważając na zimno.

Przy zamiataniu dobrze jest posypać posadzkę drobno poskubanym papierem lekko zwilżonym. Zapobiega to podnoszeniu się kurzu i ułatwia dokładne jego zebranie, co zwłaszcza ważne jest w pokoju chorego. Trzeba tylko uważać, żeby papier był wilgotny, nie mokry, bo tylko w takim razie nie uszkodzi połysku posadzki.

Rozczesywanie splątanych włosów. W czasie dłuższej choroby, a zwłaszcza przy gorączce i silnych potach, włosy zamieniają się w jedną zwartą, splątaną masę. Jeśli włosy są cienkie i gęste, przy rozczesywaniu wydziera się ich mnóstwo, z wielkiem zmęczeniem i bólem dla chorej osoby. Chcąc temu zapobiedz, trzeba włosy zmoczyć czystym spirytusem i rozczesywać je od końców, powoli i cierpliwie, zlewając je ciągle, w miarę, jak spirytus się ulatnia. W ten sposób nietylko ułatwia się rozczesywanie, ale oczyszcza się dokładnie włosy, i skórę na głowie, bez zaziębienia i bez szkody dla włosów.

Zużytkowanie spełzniętych batystowych i kretonowych bluzek i sukien. Wypełznięte kolorowe ubrania trzeba wybielić z resztek barwy biorąc trzy łyżki stołowe chlorku na trzy kwarty gorącej wody. Gdy chlorek się rozpuści przecedzić go przez gęste płótno, ażeby nie zostało grudek, i w czystym płynie płókać przeznaczone do bielenia rzeczy dopóki nie znikną ślady farby. Każdą sztukę, gdy już biała, wrzucać natychmiast do czystej gorącej wody, a potem wyżąć, przełożyć do zimnej i pozostawić w niej na całą dobę. W ten sposób wybielone materyały nie tracą nic na trwa-



№ 9. **Ubranie z wierzchnią suknią, zdobną haftem.** (Szkic 9). Forma na zamówienie w administracyi Bluszczu

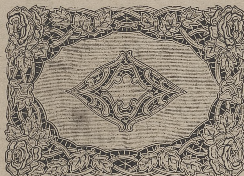
№ 10. **Suknia z bluzką.** (Szk. 10). Forma na zamówienie w administracyi Bluszczu.

łości, tylko trzeba pilnie baczyć, żeby płyn był doskonale przecedzony, bo najmniejsza grudka chlorku mogłaby wypalić dziurę. Wybielone rzeczy można zużytkować na majtki, na spódniczki, na staniczki pod suknie, szlafroki z małym trudem przerobić na nocne koszule, a dziecinne sukienki formy empire bez przeróbek nawet używać zamiast nocnych koszulek. Jest to korzystniej, niż sprzedawać za byle co stare suknie jako niemożliwe już do noszenia, a oszczędność stąd osiągnięta stanowi dużo dla osób, nie rozporządzających znacznemi środkami.

Zabezpieczenie nóg od zgrubienia skóry i nagniotków. Zgrubiała skóra na nogach, zwłaszcza na podeszwach, dokucza wielu osobom pomimo najwygodniejszego obuwia. Najlepiej zabezpiecza od tego codzienne mycie nóg wieczorem w letniej lub zimnej wodzie z boraksem, garstką surowego krochmalu. Jeszcze skuteczniej to działa, gdy nogi moczyć trochę dłużej, bo krochmal zmiękcza skórę nawet już zgrubiałą i nie dopuszcza do tworzenia się nagniotków.

PRZEPISY KUCHENNE.

Cynadry na potrawę. Wieprzowe lub cielęce wymoczyć w zimnej wodzie, następnie nalać gorącą wodą, gdy w niej zupełnie wystygną, oczyścić z żyłek, pokrajać bardzo cienko w plasterki—w rynkę włożyć parę pokrajanych cienko cebul, łyżkę masła, na to pokrajane cienko cynaderki i dusić często mieszając, na wolnym ogniu. Gdy puszczą z siebie sos, wsypać kilka łyżek miałkiej bułeczki, lub sporą kromkę chleba podrobionego, mieszać, żeby się nie przypaliło. Gdy sos rumiany a cynadry miękkie, osolić je, opieprzyć, dobrać sos do średniej gęstości i podać na stół z kartoflami — nie droga a smaczna i pożywna potrawa.



№ 11. **Serwetka na tacę, lub na mały stolik. Haft Richelieu.** Wzór na zam. w adm. Bluszczu.



№ 12. **Poduszka zdobna haftem Richelieu i Renaissance.** Wzór na zam. w administr. Bluszczu.

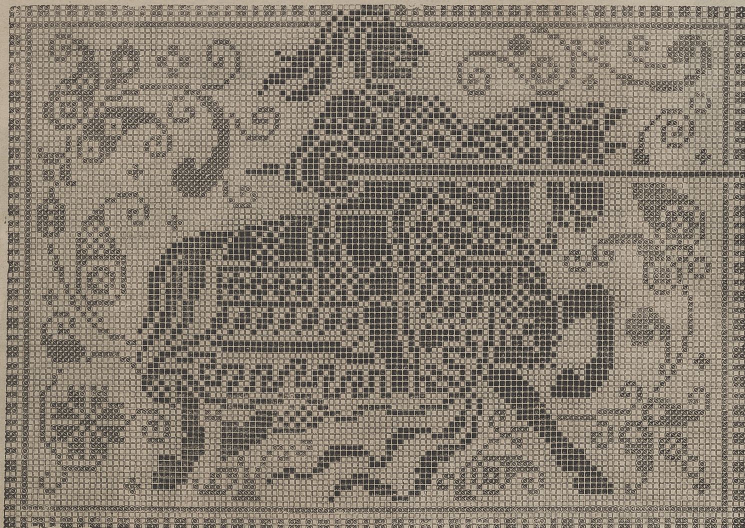
Paszteciki z ciasta drożdżowego z kapustą (ekonomiczne). Pół kwaterki mleka z łyżką świeżego masła zagotować w większym rondelku i na wrzące wsypać dobre pół kwaterki mąki pszennej, mieszając mocno na ogniu łyżką drewnianą, aż się zrobi jednolita masa i odstanie od rondla. Wówczas wyłożyć na miskę, przestudzić i w ciepłe wlać 3 luty drożdży rozrobionych w paru łyżkach letniego mleka, wbić 2 żółtka bez ubijania, wsypać soli i mąki 3 i pół kwaterki. Jeżeli ciasto będzie za twarde, dolać trochę mleka, wyrobić, postawić w cieple do podrośnięcia. Przed robieniem ciasta ugotować w małej ilości wody kilka lutów grzybów suszonych, a gdy miękkie, posiekać je, zasmażyć w łyżce masła posiekaną cebulę tak, żeby zmiękła a nie zrumieniła się, włożyć w to sporą główkę kapusty poszatkowanej i dusić na wolnym ogniu aż zmięknie, osolić, wymieszać z grzybami, popieprzyć i wyjąć na talerz do ostudzenia.

Ciasto wyłożyć na stolnicę wysypaną mąką, zrobić z niego wałek, podzielić na równe części, rozpłaszczyć każdą na placuszek, kłaść na środek każdego trochę kapusty, brzegi ciasta zlepić z sobą tak, żeby się zrobił podłużny pierożek, i położyć na blasze, masłem wysmarowanej, każdy posmarować masłem lub wodą, piórkiem, wsunąć pod gorącą blachę, gdzie podrosną i upieką w ciągu pół godziny.

Suflet z jabłek (na trzy osoby). Upiec 5 jabłek kwaśnych, przetrzeć przez sito, wziąć ich niecałą szklankę, cukru ćwierć funta, dwa białka i ubijać w zimnem miejscu do białości i zmieszać z pianą z białek, ułożyć na półmisek metalowy lub używany do zapiekania porcelanowy, posypać pudrem i wstawić w wolny piec aż dojdzie.

Zrazy urządzone prędkim sposobem. Na trzy osoby wziąć 1 funt mięsa wołowego miękkiego, pokrajać na małe kawałki, zbić, urobić nożem, posolić, popieprzyć, ułożyć w rondel pokrajaną w plasterki cebulę, zrazy obsypać mąką, obsmażyć na maśle, włożyć w rondel na cebulę i dusić na wolnym ogniu, gdy miękkie, obsypać miałką bułeczką, podlewać po łyżce rosołu lub smaku grzybowego, — gdy sos dość gęsty i ciemnawy podać, obłożywszy przysmażonemi kartoflami na maśle.

A. N.



№ 13. **Wzór na poduszkę do męskiego pokoju.** (Robota krzyżykowa na kanwie).

